Rok XXV. We Lwowie, dnia 20. września 1918. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 27·— K
półroczna . 14·— „
kwartalna . 7·— „
Numer pojedynczy kosztuje 50 hal.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski

o wychowaniu kleru ukraińskiego i o radach ewangelicznych.

Przed kilku dniami pojawiła się w „*Lwiwsko-Archieparchialnych Widomostach*“ (z d. 31 sierpnia r. b.) enuncyacya X. metropolity Szeptyckiego, która wywołała ogromne zaniepokojenie, a nawet przerażenie w pewnych kołach narodu ukraińskiego. Dość powiedzieć, że „Diło“ zaliczyło tę enuncyacyę do „rzeczy, wołających do nieba“ — rozumie się o pomstę! Oto straszliwy zamach na przyszłość swego narodu widzą ci politycy w stanowczem oświadczeniu X. metropolity, że Cerkiew ruska potrzebuje koniecznie — obok księży żonatych — licznego zastępu bezżennych i w zapowiedzi, że odtąd przez lat 12 będzie rezerwował połowę miejsc w seminaryum duchownem dla tych kandydatów do stanu duchownego, którzy postanowią służyć Bogu w celibacie.

List ten zajmie niezawodnie i nasze duchowieństwo, dlatego przytaczamy główną jego osnowę.

We wstępie stwierdza X. metropolita fakt, że do seminaryum zgłasza się wielu kandydatów, którzy nie myślą poświęcić się naprawdę służbie Bożej, ale raczej szukają tylko utrzymania bezpłatnego w seminaryum, a na urząd kapłański zapatrują się tylko ze strony materyalnej, jako na sposób życia wygodny, a dostatni. Takich nie myśli X. metropolita dopuścić do ołtarza, choćby przez cały czas swoich studyów teologicznych nie dopuścili się żadnego wykroczenia i zdali wszystkie egzamina z wynikiem pomyślnym. „Pomiędzy licznymi błędami mojej pracy biskupiej“ czytamy (na str. 80) „do wojny był i ten, że w ocenianiu kandydatów zdawałem się zawsze na sąd innych, a przez to może nieraz dopuściłem do święceń ludzi, jakich nie powinienem był dopuścić. Teraz uznaję to za ciężkie przewinienie i chcę poprawić się stanowczo“. Chce on odtąd święcić tylko tych, którzy okażą prawdziwą pobożność i przejęcie się świętością powołania. „Dalej trzeba nam szukać znaków, po których możemy ocenić ducha pracowitości alumna. Utrzymanie bezpłatne jest niebezpieczne dla młodych ludzi, łatwo wyrabia się straszny dla kapłana zwyczaj czynienia tylko tego, co konieczne. Człowiek, który nie rwie się do pracy, a liczy się z tem, do czego jest obowiązany i nie chce nic robić ponadto, nie może być dobrym kapłanem“. Taki „zmęczy się już po pierwszej godzinie pracy nie ciężkiej; u niego będzie wszystko zaniedbane — i dzieci i szkoły, kazanie będzie nie opracowane, katechizacya w cerkwi albo krótka albo i opuszczona, cerkiew, sioło zaniedbane... Lepiej dla ludu nie mieć kapłana, niż mieć leniwego, bo brak kapłana pobudza ludzi do pożądania, do starań, a taki niezdara nietylko sam spi, ale usypia całe sioło“ itd.

Na pracę więc alumna trzeba zwracać uwagę szczególniejszą i na to, czy ma ducha poświęcenia. „To będzie sprawa najtrudniejsza, bo alumni są zawsze w położeniu biorącego, a sami nic nie dają z siebie... Duch poświęcenia był zawsze i zawsze będzie najwyższą, jedyną siłą duchowieństwa... Musimy uważać i najmniejszą zachłanność — nawet przywiązanie do dóbr doczesnych za wadę, która czyni człowieka niegodnym kapłaństwa. W czasie wojny wzrósł tak materyalizm, tak wyłącznie zapanował nad mnogiemi duszami, że kapłan powinien być w tym względzie czystym jak łza“. Kapłan chciwy „więcej szkody wyrządzi Cerkwi, niż wszyscy razem najzaciętsi jej przeciwnicy“.

„Chwila historyczna w rozwoju naszej Cerkwi nakłada na nas wszystkich, na całe duchowieństwo ukraińskie obowiązek moralny wytężenia wszystkich sił, żeby spełnić obowiązki i względem naszego narodu w Galicyi i odpowiedzieć naszej misyi dla naszych braci. Dla spełnienia tego podwójnego zadania trzeba nam zdobyć się na najwyższą, najpełniejszą wedle możności ofiarę z siebie samych“.

Otóż ten właśnie wzgląd na potrzebę misyonarzy unickich dla Ukrainy skłonił X. metropolitę do zarezer-

wowania połowy miejsc w seminaryum dla kandydatów do celibatu. Nie wypowiada on wprawdzie żadnego zdania ujemnego o małżeństwie księży, nie zaprzecza, że i kapłan żonaty, obarczony rodziną, może bardzo dobrze pracować w winnicy Pańskiej, a nawet dojść do świętości, ale stwierdza, że ci księża nie nadają się do pracy misyonarskiej. „Duchowieństwu żonatemu potrzebna jest pomoc bezżennych i o tę pomoc ono upomina się nieraz... Tak, jak armia nie może składać się z samej piechoty, czy z samej artyleryi, tak i armia Cerkwi Chrystusowej musi mieć i lekką jazdę kapłanów bezżennych. Naszej Cerkwi brak tej armii i w najbliższem pokoleniu musimy stanowczo ten brak zastąpić".

„Brakuje nam także w ogólności ludzi, idących za radami Ewangelii... Dyecezye Kościoła zachodniego mają setki przeróżnych zakonów i zgromadzeń zakonnych, a na każdy tysiąc dusz wypada co najmniej jedno, a niekiedy kilka powołań do rad ewangelicznych — u nas są w jednym i drugim względzie te cyfry co najmniej dziesięć razy niższe. ...Kiedy w naszych trzech dyecezyach na półczwarta miliona i więcej chrześcijan jest tylko 478 zakonników i zakonnic, jest w archid. praskiej na niespełna półtora miliona dusz zakonnych 2.700, a w ołomunieckiej na niespełna 2 miliony ponad 2.300".

Dalej ubolewa X. metropolita bardzo słusznie nad tem, że cześć dla dozgonnego, dobrowolnego dziewictwa mało jest rozpowszechniona wśród Rusinów. „Znikoma u nas liczba chrześcijan", pisze on, „którzy żyją według rad ewangelicznych, ...mogłaby dowodzić jednostronnego, czy powierzchownego, czy niepełnego przyjęcia Ewangelii przez cały nasz naród. Na każdy sposób jest to dowód, że rady Ewangelii nie są, jak być powinny, przedmiotem czci, miłości i pożądania chrześcijan".

List ten pasterski i zawarte w nim zarządzenie może przyczynić się znacznie do podniesienia poziomu duchowego, na którym dziś stoi kler ruski, do wychowania kapłanów gorliwych i pracujących tylko na chwałę Bożą, a wtenczas zbliży się także chwila pojednania bratnich narodów zwaśnionych. Obawiamy się jednak, że wielka część duchowieństwa ukraińskiego nie będzie z tego zarządzenia zadowoloną, bo przecież i jedyny dziś organ tego duchowieństwa „Nywa" występował zawsze przeciw wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do wprowadzenia celibatu do Cerkwi.

Alumni józefińskiego seminaryum generalnego o. ł. we Lwowie. (1783—1790).

Trudno w jednym zakładzie o większą różnorodność wśród alumnów nad tę, jaką w ciągu siedmiu lat można było spotkać między wychowankami lwowskiego seminaryum generalnego ob. łac. Różnili się alumni nasi i obrządkiem i powołaniem i studyami i narodowością. Byli wśród nich łacinnicy i Ormianie, kandydaci kleru świeckiego, do których zaliczał się niejeden eksmnich i kandydaci kleru zakonnego — słuchacze wydziału teologicznego i wydziału filozoficznego — byli Polacy, Czesi, Madziarzy i Niemcy.

Nie odrazu jednakowoż, wraz z otwarciem seminaryum generalnego, powstała ta różnorodność; rozwinęła się ona dopiero z biegiem czasu.

Według rozporządzenia cesarskiego z 30 marca 1783, tak klerycy świeccy jak i zakonni, z Galicyi, mieli słuchać wykładów teologicznych na lwowskim wydziale teologicznym. W seminaryum generalnem jednakowoż mieli się wychowywać jedynie alumni świeccy. Zakonnicy mieli zamieszkać bądź w swych klasztorach, jeśli je we Lwowie mieli, bądź też w wynajętym w tym celu domu. Wolę cesarską powtórzył następnie dekret z 20 września t. r., wskutek czego arcybiskup Kicki otrzymał z gubernium polecenie, by się wystarał o odpowiednie pomieszczenie dla zakonników [1]).

Stąd też w pierwszych latach wychowankami naszego seminaryum byli wyłącznie teologowie świeccy czterech galicyjskich dyecezyi, trzech łacińskich, lwowskiej, przemyskiej i tarnowskiej i lwowskiej ormiańskiej, w przeważnej części przesiedleni tutaj ze zniesionych seminaryów biskupich.

Zakaz cesarski nie dopuszczający zakonników do seminaryum nie trwał jednakowoż długo. Pragnąc dać jednolite wychowanie tak klerowi świeckiemu jak zakonnemu, już w r. 1785 cofnął cesarz swoje z przed dwóch lat rozporządzenie, na wielką niekorzyść — jak to później zobaczymy — i zakładu i zakonów.

Dwa dekrety dworskie z 27. lutego i 16. października t. r., z których pierwszy zezwalał, o ileby w zakładzie starczyło miejsca, na dopuszczenie w jego mury zakonników [2]), drugi zaś nie tylko zezwalał, ale wyraźnie nakazywał im przenieść się doń z początkiem roku szkolnego 1785/6 [3]), tworzyły niejako nową fazę w życiu seminarzyckiem.

Na mocy tych dekretów, od 1. maja 1785 różne zgromadzenia zakonne, o różnych regułach i celach, poczęły dostarczać naszemu seminaryum swych członków. W ciągu kilku lat byli w niem reprezentowani Augustyanie, Benedyktyni, Bernardyni, Cystersi, Dominikanie, Franciszkanie, Kapucyni, Karmelici bosi i trzewiczkowi, Pijarzy i Reformaci. Wielkiej wagi była również ta okoliczność, że zakonnicy ci po większej części mieli już przed wstąpieniem do seminaryum wyższe święcenia. Z pośród 28 alumnów-mnichów, jacy przesunęli się przez zakład, było 16 kapłanów [4]), którym nie tak łatwo było nagiąć się do dyscypliny domowej.

Rok następny 1786 przyniósł jeszcze inną zasadniczą zmianę. Dotychczas wolno było przyjmować do seminaryum generalnego ukończonych filozofów tak świeckich jak i zakonnych. Kandydatów takich jednak było nader mało, a i ta szczupła liczba topniała z roku na rok do tego stopia, że zanosiło się — jak w r. 1786 pisał do gubernium X. Szybicki — iż „w ciągu dwóch lat seminaryum zostanie prawie bez alumnów" [5]). Należało więc tej ewentualności w jakiś spo-

[1]) Arch. lw. konsyst. o. ł. Normalia 1783; kopii Normaliów T. I. str. 394.

[2]) Tamże, Normalia 1795, kopie T. I. str. 551.

[3]) Tamże, Normalia 1785, kopie, T. I. str. 601.

[4]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 1. Consignatio alumnorum.

[5]) Tamże, Nr. 10, str. 76. Nr. aktu 132.

sób zaradzić. Najlepsze wyjście widział rektor w tem, by do zakładu dopuścić nie tylko teologów, ale i filozofów, którzyby się tutaj powoli utwierdzali w powołaniu kapłańskiem. Zwrócił się z tą propozycyą jeszcze w r. 1785 do gubernium, ale ta nie odniosła skutku. Dekret najwyższy z 20. sierpnia 1785 uczynił zaledwie ten wyjątek, iż słuchaczom filozofii, którzyby mieli zamiar przejść później na teologię, miały być darowane na czas studyów filozoficznych opłaty szkolne i to pod warunkiem, że gdyby później zarzucili ten zamiar, nie będą się mogli wpisać na inny wydział, zanim nie zwrócą darowanej kwoty [1]). I następny jeszcze dekret dworski z 5. listopada t. r. podtrzymywał dawne postanowienie o niedopuszczaniu filozofów do seminaryum [2]). Dopiero dekret z 17. października 1786 zadość uczynił w znacznej części naleganiom X. Szybiekiego. Pismem tem zezwolił cesarz na przyjmowanie do zakładu słuchaczy filozofii, ale tylko tych, którzy ukończyli pierwszy rok studyów filozoficznych i 17 lat życia [3]). Rozporządzenie to nie uległo już później zmianie. Mimo to X. Szybicki przyjmował i takich, którzy mieli tylko retorykę i w poszczególnych wypadkach uzyskiwał dyspenzę cesarską [4]).

Ale i słuchacze filozofii nie wypełnili pustek, jakiemi świeciło nasze seminaryum. Brak ten zaś był tak zastraszający, że uderzył samego Józefa II., kiedy w czasie pobytu swego we Lwowie 1786 r. odbył 2. sierpnia wizytacyę seminaryum [5]). Przy tej to sposobności mógł wyrzec oświecony cesarz do radcy gubernialnego Odonella, że każe uczynić wśród kształcącej się młodzieży pobór do seminaryum, podobnie jak czyni do wojska [6]). Do poboru nie przyszło, ale natomiast wymyślił cesarz inny środek, bardziej odpowiedni, mianowicie powiększenie miejsc fundacyjnych w seminaryum.

Na mocy dekretu cesarskiego z 30 marca 1783: alumni świeccy dostawali całe utrzymanie z funduszu religijnego. Toż samo odnosiło się następnie do kleryków z zakonów żebrzących; inni zakonnicy musieli płacić za swe utrzymanie 150 fl. rocznie. Ilość bezpłatnych miejsc fundacyjnych nie była z początku ściśle określona. Uczyniono to dopiero w r. 1785, po regulacyi funduszu religijnego i wtedy to przyznano naszemu seminaryum 80 miejsc stypendyjnych [7]). I to było za wiele, gdyż w żadnym roku ilość alumnów, wraz z zakonnikami opłacającymi za siebie, nie doszła do tej cyfry. Ale Józef II chciał za wszelką cenę pomnożyć liczbę kandydatów stanu duchownego.

W r. 1787 podniósł cesarz liczbę miejsc fundacyjnych z 80 na 400, z których mogli korzystać tak teologowie świeccy, jakoteż filozofowie po ukończonym pierwszym roku. Ponieważ jednak budynek seminarzycki nie byłby mógł pomieścić tak wielkiej liczby alumnów, stworzył cesarz t. zw. „stypendystów". Mieli oni, dla braku miejsca w seminaryum, mieszkać po za zakładem, pobierać do rąk własnych z funduszu religijnego

[1]) Arch. lw. kons. o. l. Normalia 1785.

[2]) Tamże, Normalia 1786, kopie, T. I. str. 603.

[3]) Arch. lw. sem. duch. o. l. Nr. 11, pismo gubern. z 2. listopada 1786.

[4]) Tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 19. listopada 1786.

[5]) Tamże, Nr. 10, str. 76, Nr. aktu 132.

[6]) „... ich werde sie dann dazu ausheben lassen, gerade wie zum Militär". Sebastian Brunner: Die theologische Dienerschaft am Hofe Joseph II. Wien 1868. str. 367.

[7]) Arch. lw. sem. kons. o. l. Normalia 1785; kopie T. I str. 561; Arch. lw. sem. duch. o. l. Nr. 10, str. 32, Nr. aktu 54.

typendyum w rocznej kwocie 150 fl., uczęszczać na wspólne repetycye i publiczne nabożeństwa do seminaryum i doń też przenieść się przynajmniej na rok ostatni studyów t. j. na rok praktyczny [1]).

Ale i ten środek okazał się bezskutecznym.

Brak kandydatów do seminaryum generalnego nie pozostał bez ujemnego wpływu na życie seminarzyckie. W pierwszym rzędzie odbił się on fatalnie na ustroju wewnętrznym zakładu.

Jest zupełnie zrozumiałe, że jak wszystkie seminarya duchowne, tak i nasze generalne powinno było mieć pewne przepisane warunki, pod którymi mogło przyjmować zgłaszających się doń kandydatów. Nie brakło ich też w zasadzie.

Przepisy seminaryum generalnego wymieniają te warunki w rozdziale II. zatytułowanym „*Von dem Eintritte in das Generalseminarium*" [2]).

Każdy kandydat przed wniesieniem podania o przyjęcie do seminaryum miał się postarać, jeśli był świeckim, u jakiegoś biskupa dyecezalnego, jeśli zakonnikiem, u przełożonego swego zgromadzenia zakonnego, o zapewnienie, że ewentualnie, po ukończeniu seminaryum generalnego, zostanie wcielony do kleru jego dyecezyi, względnie zakonu.

Ponieważ w poczet alumnów seminaryum generalnego mogli być wpisani tylko „tacy młodzieńcy, których moralność i charakter pozwalają z wszelkiem prawdopodobieństwem wnosić, że pozostaną wierni stanowi duchownemu", stąd żądały przepisy od zgłaszającego się kandydata „autentycznego świadectwa moralności" wydanego przez biskupa, względnie przełożonego zakonu, który mu przyrzekł przyjęcie do dyecezyi lub zakonu.

Mieli się również kandydaci wykazać pewnym zasobem wiadomości naukowych, mieli mianowicie przedłożyć świadectwo ukończonego kursu filozoficznego, przynajmniej z postępem drugiej klasy (*secunda*). Na zdolności umysłowe kładziono największą wagę. Dekret dworski z 24 listopada 1782. napominał biskupów i przełożonych zakonów, aby przedstawiali do seminaryum tylko najzdolniejszych młodzieńców i groził zarazem, „że taki, któryby polecił jednostkę słabych zdolności i przez to naraził seminaryum generalne na niepotrzebne koszta, będzie obowiązany do zwrotu tychże" [3]).

Nie tylko zdrowie moralne i intellektualne, ale także fizyczne, stawiały przepisy jako warunek dostania się do seminaryum generalnego. „Młodzieńcy wątłego zdrowia — czytamy tam — lub też tacy, u których ułomność fizyczna wpada odrazu w oczy, nie mogą być przyjęci do seminaryum, gdyż jedni i drudzy nie nadają się do duszpasterstwa.. Wątłe ciało bowiem potrzebuje i szuka spokoju; bijąca w oczy ułomność fizyczna... daje prostemu ludowi sposobność do drwin, i zmniejsza w ten sposób, chociaż przesądnie, u tego ludu powagę należną duszpasterzowi" [4]).

W końcu ustanowiły przepisy koniec września, jako ostateczny termin, w którym starający się o przyjęcie do

[1]) Cyrkularz gubernium lwowskiego z 22 marca 1787.

[2]) Entwurf zur Einrichtung der Generalseminarien str. 13. n.

[3]) Arch. lw. kons. o. l. Normalia 1783; kopie T. I. str. 404, pismo gubern. z 12/12 1783.

[4]) Ten warunek przepisał nadto cesarz osobnym dekretem z 4 marca 1784. Arch. lw. kons. o. l. Normalia 1784; kopie T. I. str. 458, pismo gubern. z 22/4 1784.

seminaryum generalnego miał się przedstawić osobiście rektorowi zakładu.

Do tych warunków dodał cesarz jeszcze jeden, mianowicie oznaczył granicę wieku dla zgłaszających się kandydatów. Granicą tą dla teologów najwyższą był skończony 20 rok życia.

Kandydatów, posiadających te wszystkie warunki, miał rektor z dodaniem do każdego nazwiska odpowiednich załączników, zgłosić do gubernium, które ich przyjmowało następnie do seminaryum. Przyjęci kandydaci mieli się stawić w seminaryum z początkiem roku szkolnego.

Jakkolwiek jednak warunki powyższe umieszczone były w przepisach seminarzyckich i odczytywano je corocznie naszym alumnom, to odnośnie do naszego zakładu nie znachodziły one bardzo często praktycznego zastosowania, gdyż niektóre z nich, w następnych latach, zmieniono zupełnie, z innych dyspenzowano.

Spotkaliśmy się już ze zmianą warunku, żądającego od kandydata do seminaryum ukończonych studyów filozoficznych, gdyż widzieliśmy w naszym zakładzie nie tylko takich, którzy byli po pierwszym roku filozofii, ale i takich, którzy zaledwie ukończyli retorykę.

Przepis dotyczący granicy wieku zniósł już w r. 1784 sam Józef II., kiedy dekretem z 23 marca postanowił, by na przyszłość „nie zważano na 20 rok życia, ale raczej na zdolności“ zgłaszającego się do seminaryum, a zwrócił tylko uwagę, by zbytnio podeszłych wiekiem, „którzy już widocznie przekroczyli ten okres, w którym człowiek zdolny jest do kształcenia“, nie przyjmowano, zwłaszcza na miejsca bezpłatne [1].

Dopuszczano też do lwowskiego seminaryum jednostki, nie mające wcale polecenia biskupiego, ani też przełożonego zakonu, gdyż na nie nie zasługiwały. Miały natomiast poparcie gubernium, lub też tamego cesarza [2]). Były to zwykle najgorsze indywidua, które nie odznaczały się ani moralnością, ani też zdolnościami inteleektualnemi. Nie brakło nawet wśród nich zbiegłych z za kordonu mnichów.

W dziedzinie teoryi pozostało również postanowienie, iż przyjęci do seminaryum kandydaci mieli się jawić w zakładzie z początkiem roku szkolnego. Do naszego seminaryum przyjmowano przez cały rok, w każdej porze, skoro się tylko kto zgłosił. Łatwo zrozumieć, jak na tem musiała cierpieć dyscyplina domowa i nauka. A wszytkie te wyjątki, tak niezdrowe dla seminaryum, pochodziły z braku kandydatów.

Z tego samego względu uległ potrójnej zmianie czas pobytu alumnów w seminaryum generalnem, a zmienił on się równolegle do potrójnego przekształcenia studyum na wydziale teologicznym.

Z początku dla alumnów teologów przepisany był pobyt sześcioletni w murach seminarzyckich [3]). Później w r. 1785 [4]) skrócono ten czas do lat pięciu, a wreszcie w r. 1788 [5]) do lat czterech. Alumni już w czasie studyów filozoficznych wstępujący do seminaryum musieli ponadto od roku do lat trzech przebywać w zakładzie, zależnie od tego, który rok filozofii przy wstąpieniu do seminaryum mieli ukończony.

Z tej ogólnej reguły uczynił wyjątek już dekret cesarski z 30 marca 1783 r. dla tych alumnów telogów, którzy przesiedleni do seminaryum generalnego z seminaryów biskupich, mieli wysłuchane pewne przedmioty teologiczne z pomyślnym wynikiem. Ukończone lata studyów w seminaryum biskupiem miały się im wliczać do przepisanego czasu pobytu w seminaryum generalnem. Zarządzenie to odnosiło się następnie od r. 1785 do alumnów zakonników, a nawet zachowało swą moc do upadku seminaryum generalnego. Wychowanków, którzy rzeczywiście przepędzili w zakładzie cały czas regułą wyznaczony, było zaledwie 14.

Mała liczba kandydatów była również powodem, iż z roku na rok niemal, pojawiały się nowe rozporządzenia cesarskie, utrudniające alumnom coraz bardziej wystąpienie z seminaryum.

Dok. nast. *X. M. Tarnawski.*

Ukraińskie muzeum nacyonalne we Lwowie.

Przy ulicy Mochnackiego we Lwowie, za biblioteką uniwersytecką, wznosi się wspaniała willa 1-piątrowa, niegdyś własność prof. Dunikowskiego, obecnie zakupiona przez Rusinów i zamieniona na muzeum narodowe.

Położenie jej doskonale nadaje się na muzeum. Wznosi się bowiem na pagórku, nie ma żadnego sąsiedztwa domów i posiada światło ze wszystkich stron. Główne sale zwrócone są na wschód, południe i zachód. Największa sala, pewnie salon dawny występuje półokrągłym ryzalitem ku wschodowi, a ponad nią wznosi się półokrągła estrada opatrzona baryerą.

W tej willi pomieszczono muzeum. Jest ono o tyle ciekawe, że w większej części sal, mianowicie w parterze, klatce wschodowej i pó części w jednej sali na piętrze pomieszczone są przedmioty religijne tak, że właściwie przedstawia się to muzeum w znacznej swej części jako muzeum kościelne. Dla przedmiotów świeckich, których jest bez porównania mniej, przeznaczona jest jedna duża i kilka mniejszych sal na piętrze.

Nas księży interesuje głównie część kościelna i to z dwojakiego względu, raz jako przykład dodatni, jak należy postąpić z przedmiotami zabytkami, sztuki kościelnej, które jako mniej lub więcej zniszczone nie nadają się już do użytku religijnego, powtóre jako zbiór obfity zabytków sztuki cerkiewnej bizantyńsko-ruskiej od XV.-XVIII. wieku o odrębnym właściwym sobie charakterze ikonograficznym i stylistycznym.

Przedewszystkiem, jak powiedziałem wyżej, jest to przykład, co należy zrobić z nieużywanymi przedmiotami religijnego kultu. Zwyczajnie los ich jest opłakania godny. Ponieważ są zębem czasu zniszczone, wyrzuca się je na strych albo do rupieciarni i tam skazane są na zupełne zniszczenie przez wilgoć i stoczenie przez robaki. Często tego rodzaju cenne zabytki sprzedaje się za bezcen wędrownym antykwarzom, którzy potem wywożą je za granicę i za drogie pieniądze sprzedają do muzeów lub

[1]) Arch. lw. sem. duch o. ł. Nr. 10 str. 12, Nr. akt. 13; Arch. lw. Kons. o. ł. Normalia 1784;

[2]) Zob. Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 1 str. 67, 68, 90, 91, 92, 95, 108.

[3]) Dekret ces. z 30 marca 1783.

[4]) Dekret ces. z 16 czerwca 1785.

[5]) Dekret ces. z 26 sierpnia 1788.

zbiorów prywatnych. Co gorsza, w ostatnich czasach, w czasie wojny, uwijało się po naszym kraju tysiące emisaryuszy w mundurach oficerów węgierskich i niemieckich, którzy tyle nazbierali rzeczy, że z nich utworzono już 2 muzea, jedno w Budapeszcie dla Polski, a drugie w jednem skrzydle pałacu królewskiego w Berlinie pod nazwą „Museum für Polen in Galizien".

Cóż więc zrobić z przedmiotami sztuki religijnej, które nie są już używane albo dlatego, że są zniszczone, albo dlatego, że są niepotrzebne? Najstosowniej zostawić je na miejscu w jakiemś maleńkiem muzeum parafialnem, bo są własnością parafii i noszą cechy lokalne, ale najczęściej na prowincyi utworzenie takich muzeów lokalnych napotyka na wielkie trudności, dlatego to powstała w ostatnich czasach myśl zakładania muzeów dyecezyalnych w stolicy biskupiej, aby w nich umieścić zabytki całej dyecezyi. Takich muzeów powstało już bardzo wiele. Każda prawie dyecezya ma już takie muzeum. W Niemczech jest to na porządku dziennym. W Kolonii, Trewirze, Wrocławiu są wspaniałe muzea. U nas najlepiej urządzone jest tego rodzaju muzeum dyecezyalne w Tarnowie, potem w Przemyślu, a tworzą się w Krakowie i we Lwowie. To ostatnie, niedawno założone, nosi nazwę Długosza i ma pomieścić zabytki tak archiwalne jak i muzealne.

Powtóre muzeum ruskie daje ciekawy i dosyć jasny obraz sztuki cerkiewnej bizantyńsko ruskiej z epoki t. z. nowo-bizantyńskiej. Niemiec, który je zwiedza, staje zdumiony przed całkiem innym i odrębnym, nieznanym sobie dotychczas światem.

Interesującą jest ta sztuka przedewszystkiem pod względem ikonograficznym, t. j. pod względem tematów religijnych w niej przedstawianych, jak i pod względem sposobu przedstawienia.

Jedno i drugie było w sztuce bizantyńskiej ściśle określone przez t. z. „księgę malarską góry Athos", która powstała w średniowieczu bizantyńskiem, a której ostatnia redakcya pochodzi z XVIII. stulecia. Jest tam dokładnie i szczegółowo wyłuszczone, co i jak ma być przedstawiane w sztuce kościelnej. Nawet wyznaczone jest miejsce na ścianach kościelnych dla różnych przedstawień religijnych, biblijnych i liturgicznych. Stąd pochodzi ta jednostajność i niezmienność typów i sposobu przedstawienia rzeczy.

Wszystkie prawie typy bizantyńskie są zawarte w zbiorach muzeum ruskiego. Przejdźmy je po kolei.

Największe rozmiarami są przedstawienia „Strasznego Sądu" i Męki Pańskiej.

Straszny sąd, czyli, jak mówią łacinnicy, Sąd ostateczny, posiada typową kompozycyę, która się stale powtarza i tak wygląda: U góry Bóg Ojciec na tle gwiaździstego nieba. Niżej Chrystus w glory okrągłej, siedzący na tęczy, zawsze zwrócony do widza, obok Niego z lewej strony Bogarodzica, a z prawej Jan Chrzciciel, a dalej nieco po obu stronach Apostołowie, 6 z jednej, a 6 z drugiej strony. Niżej na środku ustawiony jest tron Boży, a na nim otwarta ewangelia. Jest to aluzya do słów psalmu: ετοιμαδία του θρόνου σοũ — praeparatio throni tui, dlatego tego rodzaju przedstawienie, sięgające jeszcze czasów starochrześcijańskiej sztuki, nazwano „hetojmazyą", albo „etymazyą". Z pod owego tronu wysuwa się ręka Boża, która trzyma wagę sprawiedliwości. Na niej ważą się dobre i złe uczynki dusz, a właściwie umieszczone są na szalach tej wagi dusze w postaci małych dzieci. Czynności tej, rozstrzygającej o losach rodzaju ludzkiego, przypatrują się pierwsi rodzice, Adam po lewej, Ewa po prawej ręce.

Z pod wagi wychodzi potok ognisty, który unosi ze sobą dusze potępionych i wpada do paszczy potwora piekielnego, zwanego Hadesem, umieszczonego u samego dołu obrazu po prawej stronie. Prawa też strona obrazu przedstawia w równoległych szeregach tych, którzy są skazani na potępnie. A więc idą naprzód Żydzi z Mojżeszem na czele, który wskazuje na Chrystusa, którego on przepowiadał, a w którego oni nie chcieli uwierzyć. Potem idą Turcy, Tatarzy, Kałmucy, Arabowie, Ormianie, wreszcie, co bardzo ciekawo rzuca światło na zapatrywania religijne cerkwi prawosławnej — Polacy, Niemcy i wogóle łacinnicy, których schizmatycy uważają za potępionych, bo nie należą do jedynie zbawczej cerkwi prawosławnej wschodniej. Musimy pamiętać, że dyecezye ruskie: lwowska, łucka i przemyska przyjęły Unię dopiero u schyłku XVII. w.

Po lewej zaś ręce wagi sprawiedliwości widzimy zbawionych. Stoją tam w zbitych szeregach królowie, biskupi, czerńcy i pustelnicy. U dołu zaś po lewej ręce prowadzi Piotr rzesze wybranych do raju, otwierając kluczem jego wrota. Raj przedstawiony jest jako ogród albo miasto, w którem jest zawsze Marya w postaci siedzącej, zwrócona frontalnie do widza, pod Nią zaś Patryarchowie Abraham, Izak i Jakób, z których pierwszy trzyma zwyczajnie na łonie na szeroko rozpostartym płaszczu dusze zbawionych. Tego rodzaju „Straszny sąd" był w każdej cerkwi wschodnjej zwyczajnie w przedsionku, gdzie się odprawiają nabożeństwa za zmarłych t. zw. panachidy, albo też czasem w braku przedsionku wewnątrz na ścianie zachodniej, t. j. tej, w której jest główne wejście.

Obok Sądu strasznego drugim wielkim tematem tej sztuki jest Męka Pańska. Kilkanaście przykładów takiej Męki — „Strastie" zwanej — posiada muzeum lwowskie. Na środku obrazu widzimy Ukrzyżowanego w dużych rozmiarach w otoczeniu Maryi, Jana i Longina, a wokoło wszystkie sceny, zostające w związku z Męką Pańską, od Ostatnicj Wieczerzy począwszy, a skończywszy na Zmartwychwstaniu Pańskiem, w znacznie zmniejszonej wielkości.

Bardzo często napotykamy we wspomnianem muzeum przedstawienie, które zwykle umieszczone bywa w cerkwiach w absydzie lub na ikonostasie przed W. ołtarzem. Widzimy tam Chtusa siedzącego na tronie en face z otwartą księgą w lewej ręce, a z gestem błogosławienia w prawej ręce podniesionej ku górze z nimbem krzyżowym wokoło głowy. Przedstawiony jest jako nauczyciel albo jako prawodawca i sędzia, przychodzący sądzić świat (t. z. Parusia-przyjście Pańskie), albo też jako Pantokrator, wszechwładca albo w szatach archiereja w sakkosie z omoforionem na ramionach i w mitrze. Obok niego widzimy zawsze po lewej ręce Madonnę, a z prawej, św. Jana Chrzciciela. Oboje w stojącej postawie pochylają się nieco ku Chrystusowi, jakby się chcieli doń wstawić za światem. Jest to przedstawienie znane w sztuce bizantyńskiej pod nazwą Trimorphon, Trójcy lub Δεῆσις „Dejsus Modlitwy" (Mołenie po rusku); Matka Boża i Jan św. modlą się do Chrystusa. Obok po lewej i prawej widzimy Apostołów i Aniołów, którzy często przedstawieni są nie zupełnie en face, lecz w postaci kroczącej ku Chtusowi.

Poniżej zwykle bywa szereg Ojcow i Doktorów wschodniego Kościoła. Stoją wszyscy en face w sakkosach ozdobionych w mnóstwo drobnych krzyżyków i omoforionach jako biskupi z księgami w ręku i mają portretowe rysy i typową postać. Tak n. p. św. Bazyli przedstawiony jest zawsze z długą ciemną spiczastą brodą. Obok niego w dzimy Atanazego, Grzegorza z Nazyanzu. zwanego Teologiem, Jana Chryzostoma i innych a przed wszystkimi św. Mikołaja.

Na uwagę zasługują przedstawienia Bogarodzicy Theotokos, Matki Bożej. Najczęściej zwrócona jest do widza frontalnie, zupełnie en face, i to albo w postaci siedzącej z Dzieciątkiem, które trzyma w samym środku przed sobą; jest to t. zw. Blacherniotissa, albo Kyriotissa lub Platytera sztuki bizantyńskiej; — albo też przedstawiona jest w postaci stojącej również z Dzieciątkiem na ręku zupełnie frontalnie jako t. zw. Hodegetrix t. j. Przewodniczka.

Wreszcie zjawia się Madonna przed nami w postaci stojącej z Dzieciątkiem w samym środku przed sobą, ale Dziecka już nie trzyma rękoma, tylko ręce wyciąga do modlitwy w górę jak starochrześcijańska orantka, a Dziecko utrzymuje się samo na płaszczu rozpostartym półkolisto przed Maryą i zwisającym z Jej ramion. To jest t. zw. Megale Panagia, Wielka Wszechświęta, przedstawienie Maryi najczęściej spotykane w bizantyńskich i ruskich cerkwiach.

Obok tych typowo bizantyńskich przedstawień frontalnych spotykamy nadto Madonny, które się zwracają nieco skośnie w $^{3}/_{4}$ ciowym profilu ku widzowi. Znać tu już wpływ sztuki zachodniej, której duchowi nie odpowiadała wcale owa sztywna kompozycya bizantyńska. Madonna zaczyna się ruszać, odsłaniać nieco szyję i pieści się z Dzieckiem, tuląc Je tkliwie do siebie, jako t. zw. Glykophilusa. To także wpływ sztuki zachodniej. Bizantyńska bowiem sztuka nie znosi żadnych takich czułości, a przestrzega najściślej powagi i surowości w przedstawieniu Madonny. Matka Boża ma zawsze okryte nie tylko ramiona i szyję, ale także głowę, na twarzy wyraz powagi i surowości nawet, a Dziecko trzyma na ręku bez wszelkich czułości i pieszczot. Pod względem tej ekspresyi religijnej Madonny bizantyńskie wyżej stoją niż zachodnie, które często zbyt po świecku i po ziemsko (nawet u Rafaela) są pojmowane i przedstawiane. Stąd tłumaczy się zdziwienie Tołstoja na widok Madon zachodnich, w których widzi upadek sztuki „zapadnej“ i zeświecczenie.

Madonna często jest sama, ale często podobnie, jak Chrystus, jest w otoczeniu Aniołów i Świętych, którzy stoją rzędem po prawej i po lewej ręce. (Dok. nast.)

X. Władysław Żyła.

Kronika Kościelna.

Zbyteczne Towarzystwo. Od jednego z naszych Czytelników otrzymujemy następujące uwagi:

„Gazeta Podhalańska“ donosi o założeniu Towarzystwa dla rozszerzania między góralami pism Tetmajera, prawdopodobnie jego „pism góralskich“.

Zdaje mi się, że Towarzystwo to jest co najmniej zbytecznem, bo

1. z ludem (nie wyjmując podhalańskiego, dla którego zresztą mam wszelką cześć należną), w takich rzeczach sprawa ma się tak jak z dziećmi: dla niego to jest w sam raz dobre, co jest w swoim rodzaju najlepsze. A „góralskie“ pisma Tetmajera ani jako takie nie są najlepsze, ani też nie należą do tego, co jest najlepsze w literaturze naszej. Wygłaszając takie zdanie o tych pismach, wcale nie umniejszam chyba tej wartości, jaka im przysługuje. Twierdzę jedynie, że nie należą one do najlepszych w tym sensie, żeby się nadawały na lekturę dla ludu. Więc jeżeliby się już miało zakładać Towarzystwo dla propagowania literatury wśród górali, to sądziłbym, że godziłoby się pomyśleć o innych dziełach naszej literatury, których znajomość nierównie bardziej przydałaby się góralom, aniżeli znajomość góralskich pism Tetmajera. Co więcej, mniemam, że pisma te wręcz nie nadają się na lekturę ludową, bo

2. „góralskie“ utwory Tetmajera dobre są, powiedzmy, jako „literatura na deser“, ale nie na zdrowy posiłek duchowy. „Pieprzne“ to niejednokrotnie i spaprykowane, że już dalej nie idzie. A szkoda to tem większa, że bez tego pieprzu i tej papryki byłoby się obeszło bardzo dobrze i niejeden z tych utworów byłby prawdziwą perełką w swoim rodzaju, gdyby nie ta oprawa ślizka, w którą autor je ujął, gdyby nie pewne ustępy, które ni przypiął ni przyłatał do całości obrazu.

3. Pod względem religijnym w pismach tych jest nieraz za dużo cynizmu, mówię to bez ogródek. Czy on tak potrzebny temu góralowi?

Albo czy pewne „sprawy“, przez Tetmajera niby dla okrasy opowiadania poruszone i przedstawione w nimnie „poezyi“ i „romantyzmu“, trzeba dopiero dawać do czytania góralskim parobczakom i „dzieuchom“? Czy nie wiedzą wszyscy, że straszne zarzewie lubieżności tli się w duszy tych ludzi może bardziej niesamowicie niż gdzieindziej? Trzebaż te rzeczy malować ponętnem piórem poety, skoro one grzesznej ponęty posiadają niestety tak dużo, że praca całych pokoleń, wpływ otoczenia i kulturalnego środowiska musi wysilać się, żeby ten ogień nie sprawiał jeszcze większych spustoszeń w duszach i ciałach i żeby ta rzeka nie wystąpiła z brzegów, niszcząc bujne niwy życia? O odpustach niech sobie zresztą myśli co kto chce, jednak praktyk tych religijnych nie można przedstawiać tak, że wyglądają one jak orgie wyuzdania, bo to nieprawda, dzięki Bogu, mimo nadużyć w poszczególnych wypadkach: całość pozostanie rzeczą świętą, której nie tykać!

4. Sam nie pochodząc z Podhala, zachwycałem się nieraz gwarą góralską Tetmajera, w której czułem jakby zapach żywicy i szum orlich skrzydeł. Potem jednak ludzie od lat osiedli na Podhalu pouczyli mię, że gwara góralska Tetmajera nie jest ani w całości autentyczną, ani też nie jest kompletnym obrazem prawdziwego stanu gwary góralskiej, lecz „obraca“ pewnym dość szczupłym zasobem frazesów tego „narzecza“. Dlatego nie widzę także z tego stanowiska dostatecznej racyi dla wspomnianego przedsięwzięcia. Bo o cóż może chodzić? O konserwacyę pewnej gwary góralskiej? Kiedy ona w pismach tych nie jest zupełnie autentyczna! O nauczanie górala tej gwary? Kiedy on ją sam lepiej umie!

5. Tetmajer sam zastrzega się, że jego górale nie pozwalają na wnioski o dzisiejszem góralstwie, bo to są utwory jego wyobraźni poetyckiej, posługującej się dzisiejszym materyałem i podaniami z przeszłości. W takim razie czytelnicy mieliby z jego pism wnosić o przeszłości Podhala? Ale wątpię bardzo, czy wszyscy górale będą mu wdzięczni za takie sylwetki swoich przodków. Gdyby to jeszcze można powiedzieć: takimi naprawdę byli ci górale! Wtedy trzebaby się za nich wstydzić, trudna rada! Ale górale Podhala z pewnością nie we wszystkiem i nie wszyscy byli tacy, jacy oni są u Tetmajera. A tych prawie bez wyjątku nie stawiałbym za wzór dzisiejszym i jutrzejszym pokoleniom góralskim. Jeżeli zaś tak jest, to

jakiż cel może mieć rozszerzanie tych pism wśród górali? Przecież na smakoszowanie belletrystyczne u górali dzisiejszych liczyć nie można!

Więc niech Jan Bury z Białki i inne „źródła“ dostarczą autorowi „Skalnego Podhala“ jeszcze więcej materyału do dalszych utworów w stylu „Maryny z Hrubego“ i „Janosika Nędzy Litmanowskiego“, ale utwory te niech czytają „smakoszowie“ literatury — mogę i ja — byle góralom oszczędzić takiej strawy. — Góral, jeżeli wogóle kiedy zacznie się wczytywać w „literaturę“, będzie potrzebował zgoła innej strawy, aniżeli jest ta, której mu mogą dostarczyć „Józki Sobasie i Krzysie i Sabliki“[1]).

Quidam.

Czwarty uniwersytet polski. Jak już donieśliśmy w kronice Nru 36. G. K., powstaje dzięki ofiarności p. Karola Jaroszyńskiego nowy uniwersytet w Lublinie. Zadania tej nowej uczelni określone są w §. 1 statutu: „Uniwersytet w Lublinie jest instytucyą naukową, mającą za zadanie prowadzenie badań naukowych we wszelkich dziedzinach wiedzy, przygotowanie przyszłych badaczy naukowych, oraz dawanie młodzieży bezstronnego i gruntownego wykształcenia naukowego, niezbędnego do umiejętnej, samodzielnej i pożytecznej działalności zawodowej i społecznej. Rozwijając umysł słuchaczów, uniwersytet ma zarazem na celu wyrabianie w nich silnych i szlachetnych charakterów, by przez to przysparzać krajowi dzielnych obywateli“.

W pierwszym roku akademickim uniwersytet posiadać będzie trzy następujące wydziały: 1) prawa kanonicznego i nauk moralnych: 2) prawa i nauk społeczno-ekonomicznych; 3) nauk humanistycznych. Katedry, które stopniowo będą obsadzane, są na poszczególnych wydziałach następujące:

Na wydziale prawa kanonicznego i nauk moralnych: 1) encyklopedyi i filozofii prawa; 2) prawa przyrodzonego; 3) historyi prawa rzymskiego; 4) prawa rzymskiego; 5) teologii fundamentalnej w związku z prawem kanonicznem; 6) i 7) (dwie) prawa kanonicznego; 8) prawa kościelnego polskiego; 9) prawa państwowo-kościelnego; 10) teologii moralnej; 11) socyologii; 12) patrologii; 13) archeologii i historyi sztuki chrześcijańskiej; 14) 15) (dwie) historyi Kościoła powszechnego; 16) historyi Kościoła w Polsce.

Na wydziale prawa i nauk społeczno-ekonomicznych: 1) historyi prawa polskiego; 2) historyi prawa rzymskiego; 3) prawa rzymskiego; 4) prawa kanonicznego; 5) 6) (dwie) prawa prywatnego; 7) prawa politycznego; 8) prawa administracyjnego; 9) prawa karnego; 10) prawa międzynarodowego; 11) prawa skarbowego, 12) prawa handlowego, 13) procedury sądowej; 14) encyklopedyi i filozofii prawa; 15) medycyny sądowej; 16) ekonomii społecznej; 17) historyi bytu gospodarczego; 18) polityki ekonomicznej; 19) socyologii; 20) nauk skarbowości i gospodarki miejscowej; 21) statystyki; 22) geografii handlowej.

Na wydziale nauk humanistycznych: 1) i 2) (dwie) filozofii; 3) językoznawstwa; 4) i 5) (dwie) filologii polskiej; 6) filologii słowiańskiej; 7) filologii greckiej; 8) filologii łacińskiej; 9) filologii romańskiej; 10) filologii germańskiej; 11) historyi chrześcijaństwa; 12) i 13) (dwie) historyi polskiej; 14) historyi starożytnej; 15) i 16) (dwie) historyi Europy zachodniej; 17) historyi i literatury bizantyńskiej; 18) historyi i literatury rosyjskiej; 19) historyi i filologii świata muzułmańskiego; 20) historyi teoryi sztuki; 21) archeologii i etnografii.

Przy uniwersytecie, jako integralna jego część, założony będzie instytut pedagogiczny. Jego tworzenie ma się rozpocząć jednocześnie z otwarciem pierwszego roku akademickiego, a działalność — w możliwie najbliższym czasie. Dążąc do objęcia wszystkich dziedzin nauki, uniwersytet w najbliższej przyszłości będzie stopniowo otwierał inne wydziały i zakłady specyalne.

Pierwsze gremium profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych oraz docentów skompletuje specyalna komisya, utworzona przez krakowską Akademię Umiejętności i Uniwersytet Jagielloński. W poczet studentów uniwersytetu mogą być przyjęte osoby, które ukończyły ze świadectwem dojrzałości 8-klasową szkołę średnią ogólno-kształcącą, męską lub żeńską, filologiczną lub realną, i czynią nadto zadość warunkom, wymienionym szczegółowo w „Przepisach dla studentów uniwersytetu lubelskiego“.

Pierwsze półrocze uniwersytetu lubelskiego rozpocznie się w listopadzie.

W sprawie popierania dobrej prasy. (Korespondencya) Wiele już pisano i mówiono o potędze dziennikarstwa. Zjazdy katolickie i stowarzyszenia ku popieraniu prasy i działacze społeczni zachęcają do popierania dobrej prasy pieniądzmi i korespondencyami. Pierwsze mają zapewnić niezależny byt dziennikowi, drugie mają go uczynić żywym i wszechstronnym, związanym z poszczególnemi miejscowościami, przez co wzrasta poczytność pisma.

Ale pierwsze jest może łatwiejsze niż drugie — zasilać dziennik prawie każdy może — pisać do niego nie każdy zechce, gdyż nie zawsze korespondencya, z trudem wśród mnogości zajęć napisana, znajdzie się na łamach dziennika. I to jest jednym z powodów, dlaczego mało się pisze do dzienników, tu jest odpowiedź na żale i zarzuty obojętności czytelników. Bo łatwo sobie wyobrazić, jakie to jest miłe uczucie, gdy się prześle korespondencyę do dziennika, który nie raczy jej przyjąć i nie zechce nawet odpowiedzić, dlaczego jej nie umieścił.

Przykładem niech będzie dziennik, ofiarami duchowieństwa podtrzymywany, tj. „Głos Narodu“, wychodzący w Krakowie.

Zmieniające się grona redakcyjne tego dziennika zmieniają także swoje postępowanie względem ochotnych czytelników, którzy bezinteresownie, dla poparcia pisma i zyskania mu w miejscu zwolenników, przesyłają różne wiadomości „prowincyonalne“, które mogą mieć czasem i ogólniejsze znaczenie. I tak śp. Rogosz, założyciel dziennika, przyjmował korespondencye i wyrabiał pismu wziętość następcy jego nie tylko je często niepotrzebnie obcinają, ale rzucają niejedną do kosza bez słusznego powodu. Niedawno przesłała Sodalicya Pań z pewnego miasta protest, zwrócony przeciw tak zw. „Jednodniówce“, wydanej przez wojskowych na festyn, w którem to piśmie, rozchwytywanem zwłaszcza przez młodzież, zepsucie moralne, cynizm i bezczelność widniały na każdej karcie. Z tego protestu zrobiła redakcya lichy komunikat, z którego zamiejscowi, a zwłaszcza władze nie wiele mogły się dowiedzieć. Inne pisma katolickie, a mianowicie „Echo Przemyskie“ i „Lud Katolicki“ podały go w całości.

Innym razem po liście pasterskim „Wskazania dla duchowieństwa w sprawie Ligi kobiet“ przesłała ta sama Sodalicya Pań do Głosu Narodu kilka uchwał, w których wyrażała uległość i cześć dla XX. Biskupów za zwrócenie uwagi na szkodliwe kierunki w Lidze kobiet. „Głos Narodu“ wcale tego nie umieścił, a że nie było to zbędne, to późniejszy rozwój wypadków okazał „Lud katolicki“ w całości to oświadczenie przyjął.

Nareszcie, nie zrażając się milczeniem Redakcyi w pierwszym i w drugim wypadku, przesłałem wiarygodną korespondencyę o srogim losie naszych jeńców w Turkestanie na podstawie wiadomości stamtąd otrzymywanych, co miało na celu zainteresowanie rodziców jeńców i społeczeństwa i zwrócenie uwagi władz by jakie kroki wdrożyły. „Głos Narodu“ wcale nie umieścił tych wiadomości, natomiast w najbliższym czasie znalazłem prócz różnych banalności ustęp: „ochrona świń“.

[1]) Por. nr. 4 Gaz. Kośc. z r. b. str. 47 (Tetmajera „Na skalnem Podhalu III) i „Miesięcznik Kat. i Wych.“ z r. 1916 str. 481 i 531. *Dop. red.*

Taksamo jak poprzednio nie otrzymałem żadnego wyjaśnienia. Wobec tego przestałem pisać do „Głosu Narodu".

Proszę jeszcze zauważyć, że uczucie niesmaku u kapłana na stanowisku odpowiedzialnem, zajmującego się nauką i liczącego 5ty krzyżyk, nie może być tak przemijającem, by nieuzasadnione odrzucenie korespondencyi przeszło bez wrażenia.

Oto jedna z przyczyn, dla których mało się pisze do dzienników, skazanych wskutek tego na płatnych korespondentów, piszących nieraz dla zapełnienia szpalty o byle czem.

Nie podpisuję się, bo sławy na tem polu nigdy nie szukałem; — jeśli Redakcya „Głosu Narodu" zapyta się o mnie, to proszę moje nazwisko wyjawić, ale zdaje się płonna to obawa. *X.*

Rozporządzenie X. metropolity Szeptyckiego w sprawie stypendyów manualnych. Jak czytamy w „Widomostach lwiwsko-archieparchialnych" (z 31 sierpnia r. b.) postanowił Ordynaryat obrz. gr. we Lwowie, że „najwyższa taksa, jakiej można żądać, wynosi: 1. za Liturgię czytaną 10 kor.; 2. za Liturgię śpiewaną 15 kor.; 3. za śpiewane akafisty, parastasy i mołebny po 5 kor.; 4. za czytane akafisty, parastasy i mołebny po 3 kor. „Wyższych taks nie wolno świaszczennykom żądać od wiernych bez naruszenia sprawiedliwości zamiennej, a pobraną niesprawiedliwie nadwyżkę byłby świaszczennyk obowiązany w sumieniu zwrócić ofiarodawcy. Wolno jednak przyjmować wyższe stypendyum, jakie ofiarodawca z własnej inicyatywy składa świaszczennykowi, a także nie zabrania się przyjmować i niższych stypendyów od tu ustanowionych".

Twórca „Legendy św. Franciszka" w Asyżu. Znany cykl obrazów ściennych z życia św. Franciszka w górnym kościele w Asyżu był dotychczas nie rozwiązaną zagadką w historyi sztuki. Do niedawna jeszcze przypisywano go jednogłośnie mistrzowi Giotto. Z czasem jednak po coraz to dokładniejszem poznaniu włoskiej sztuki przekonało się wielu krytyków, że Giotto i autor legendy nie mogą być jedną i tą samą osobistością. Któż jednak mógł być tym świetnym i tak głębokim malarzem, który swojemi dziełami wywarł wpływ tak potężny na cały rozwój sztuki?

Na to pytanie odpowiada profesor historyi sztuki Schmarsow w wydanem w Lipsku dziele, p. t. „Kompositiensgesetze der Franz-Legende in der Oberkirche zu Assisi". Wykazuje na pierwszem miejscu łączność, jaka zachodzi między obrazami legendy i malowidłami na górnych częściach ścian i sklepieniu kościelnem. Wszystkie zaś razem odznaczają się cechami, które nam przypominają sztukę rzymską z XIII wieku, a zwłaszcza mozaiki, przedstawiające historyę założenia bazyliki papieża Liberiusa, które to mozaiki zdobią fasadę kościoła S. Maria Maggiore w Rzymie i zgadzają się nie tylko w całej kompozycyi, ale nawet w pojedynczych szczegółach wykonania z obrazami „legendy". Te więc mozaiki, które powstały prawdopodobnie w r. 1308, musiały bezpośrednio poprzedzić malowidła ścienne w kościele assyżskim. Autorem zaś mozaik, jak świadczy podpis, był mistrz Filippo Rusutti i on ma również niezaprzeczone prawo do autorstwa wspaniałego cyklu św. Franciszka. Dawniej już przypisywali mu badacze sztuki włoskiej, a zwłaszcza Venturi, obraz na sklepieniu z czterema Ojcami Kościoła i jedną część obrazów „legendy". Schmarsow udowadnia obecnie, że Rusutti jest autorem całego cyklu i wzbogaca historyę sztuki o jedną, bardzo ważną osobistość.

O życiu jego wiemy tylko tyle, że około 1308 roku przebywał w Poitiers, a pomiędzy rokiem 1317 i 1320 był na dworze króla francuskiego, z czego można wnosić, że był artystą światowej sławy, którą niezawodnie zdobył arcydziełem, wykonanem ku czci św. Franciszka z Asyżu.

M. J.

Bibliografia.

X. dr. Czesław Sokołowski, **Alfred Loisy, analiza psychologiczna.** Warszawa 1918 str. 602. (Dokończenie).

Dzięki zdolnościom literackim autora książkę, mimo że taką posługuje się metodą, czyta się gładko, potoczyście, z zajęciem, miejscami jak poważną powieść. Przyznajemy też, że dosłowne cytaty z Pamiętnika przyczyniają się do ścisłości i odsłaniają nam znakomicie psychę odstępcy, ukazują barwę jego wspomnień i właściwości jego stylu. Ale mimo wszystko nasuwają nam się pewne wątpliwości. Najpierw, metoda ta wprowadziła pewną niejednolitość do opracowania, bo takim sposobem raz w książce opowiada autor, raz Loisy. Dalej książka przez to nabrała wielkiej objętości i tem samem stanie się mniej poczytną wbrew intencyi autora, który stylem swoim jakoby przeznaczał ją nietylko dla ścisłych teologów i filologów. A wreszcie przez nagromadzenie wyimków, autor, ułatwiając sobie analizę psychologiczną, sam od siebie zda się zamało podaje, miejscami za mało zgłębia pamiętnikarza, niekiedy w ocenie jego dzieł, jak najważniejszego „L'Eglise et l'Evangile", zawiele powołuje się na innych. Przez to mozaikowość jakoś się rozrasta. I Gisler w swojem dziele „Der Modernismus" posługuje się bardzo wiele cytatami, ale tak tam jak tu własny sposób przedstawienia przyczyniłby się więcej do pewnej jednolitości. W każdym razie przydałoby się teraz obok tego obszernego studyum jakieś krótsze, więcej zwarte i skupione.

Jak zaznaczyliśmy, autor ma wybitny talent literacki i z poczuciem piękna włada językiem. Tem więcej się to ceni, bo u uczonych nie zawsze taka dbałość o formę, a zresztą sam Loisy pewną ociężałością swego stylu mógł wpływ wywrzeć na autora. Tymczasem styl jest właśnie lekki, drga życiem nowoczesnem, wskazuje, że autor zajmuje się i nowoczesną literaturą piękną, toć napisał „Problemat nawrócenia w najnowszej powieści Żeromskiego" [1]). Staranność o język objawia się i w tem, że autor dobiera i swojskich wyrazów, rugując obce, jak „protestu". Tem więcej rażą na tle pięknego tła, niektóre skazy, jak: „Kościół i państwo nie powiększyli(?) liczby tych kolegiów" (319), mniej trafne przenośnie: „na krawędzi (?) Kościoła" (433) „spiż(?) opoki Piotrowej" (515), a także nadmiar wyrazów obcych jak: „egzagerował" „kolportowały" „emfaza" i i. Pomijając jednak te usterki, powiedzieć należy, że świetny jest przekład „Choses passées".

Zresztą ma obszerna ta księga, świadcząca o pracowitości autora, wiele jeszcze innych zalet prócz dokładnego, prawie drobiazgowego omówienia Pamiętnika. Między innemi podaje mnóstwo literatury egzetycznej i apologetycznej, którą się autor posługiwał dla podmalowania tła, a osobliwie obszerne jest uwzględnienie literatury polskiej. Autor nietylko używa materyału książkowego, ale niemal żaden poważniejszy artykuł w czasopismach polskich nie uchodzi jego bacznego oka. Ponieważ pisze nie tylko dla teologów w ścisłem słowa znaczeniu, przydałoby się przynajmniej zaznaczyć prace X. X. Charszewskiego i Dobroniewskiego („Moderniści, modernizm, antymoderniści" Płock 1910 i „Modernizm i moderniści" Poznań 1911).

Do większej wartości naukowej dzieła przyczyniają się niektóre kwestye, poruszane przez autora i ciągnące się długą nicią wśród kanwy książkowej. Autor stara się np. wykazać wielki wpływ Renana na Loisyego — ale czy jego wywody są dość przekonywające? — dalej ciekawe znamię Pamiętnika, że jest on samoobroną a także smutny objaw, że przywódca modernizmu czerpie różne swe teorye z uczonych protestanckich.

Ma więc ta książka dla nauki znaczenie niemałe i dla przyszłego historyka, piszącego monografię o Loisym, będzie niezbędną, podając mu materyał znakomicie już opracowany i rozwiązując szereg kwestyi psychologicznych.

Dla wszystkich zaś jest ona arcyciekawem zwierciadłem odbijającem wyraziście rysy uczonego kapłana-odstępcy, wyraziściej jeszcze od samego Pamiętnika. W tym bowiem wiele rzeczy nabiera subjektywnego zabarwienia, w wielu sprawach obok wspomnienia

[1]) Warszawa, 1917 r.

drga jeszcze osobiste uczucie wybuchające niekiedy z podkładu neurastenicznego, uczucie pysznego a obrażonego i skarżącego się kapłana, walczącego niekiedy z uporem iście chłopskim, ironią i złośliwością. Książkę zaś X. Sokołowskiego znamionuje objektywność i spokój. Zdaje się czasem, że autor za mało wnika w zbolałą duszę bądź co bądź niepowszedniego męża, ale widać, że kieruje nim dobra wola, by pisać sine ira et studio Jakkolwiek Loisy kiedyś pisał: „Nie przypuszczam, iżbym in extremis miał się pojednać", współczuje z nim X. Sokołowski:

„I owszem, nie oburzeniem, ale szczerym żalem pragniemy ukończyć niniejsze studyum.

Szkoda naprawdę lat zmarnowanych na manowcach błędnych doktryn przez kapłana — herolda życiodawczej prawdy Chrystusowej. Szkoda energii, trudów potu włożonych w pisma, które kolportowały zatrute pomysły zbłąkanych umysłów. Szkoda przeżyć, które mu zgotowały pasmo cierpień i zgryzot.

Zaiste szkoda wielka! ...Wyłączenie jest ostatecznem, z bólem serca danem upomnieniem błądzącemu, ostrzeżeniem dla wiernych. Wszelako pragnie Kościół, by wyłączeni z drogi nieprawej wrócili, by „duch ich był zachowany w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa« (I. Cor. V.).

I tem życzeniem dla zbłąkanego kapłana i mu podobnych kończymy niniejsze nasze studyum". (590).

Mało — niestety — mamy dobrych książek religijnych, jakieby przeciwstawić można literaturze areligijnej lub antyreligijnej. Tem oto dziełem przybywa nam książka, mająca prawo i mogąca zadowolić wątpiące i myślące koła inteligencyi.

X. Nikodem Cieszyński.

Msgre Dr. Robert Klimsch: **Gottes Herrlichkeit und des Himmels ewige Freuden.** Regensburg 1916. G. I. Manz. Buch und Kunstdruckerei str. 596 + VIII.

Poważna ta książka zawiera — jak sam autor wyznaje w przedmowie — owoce dwudziestokilkoletniej pracy. Plan jego dojrzewał powoli i stopniowo, bo z pozytywnem przedstawieniem piękności nieba chciał autor połączyć popularną apologię naszych prawd odwiecznych. Według jego myśli miała książka służyć tym, którzy wśród krzyżów i ucisków doczesnego żywota pragną lub potrzebują orzeźwienia, miała stać się zbiorem materyału dla kapłanów, zakonników, nauczycieli, katechetów, dla matek i tp. By ten cel osiągnąć, studyował wiele, oddzielał, zwłaszcza w żywotach i opowiadaniach z życia Świętych, jądro prawdy, historycznie stwierdzonej, od pięknych może, lecz nie uzasadnionych legend.

Plan udał się w zupełności, autor może sobie powiedzieć: Non laboravi in vanum. Bo rzeczywiście piękna to książka i pożyteczna, gdyż oprócz tego, że spełnia wspomniane cele, dla których ją pisał autor, wykazuje całą sumę pierwiastków nadnaturalnych, stanowiących dla materyalisty, czy niewierzącego twardy orzech do zgryzienia. Z tego względu nadaje się na podarek dla tych, którzy na mętnych falach życia doznali rozbicia, lub których okrętowi grozi niebezpieczeństwo, czy to pod wpływem wewnętrznej walki, czy nieszczęść zewnętrznych.

Całość składa się z 7 rozdziałów: w I. mówi autor o stworzeniu widzialnem jako śladach bożych w świecie; w II. o nieśmiertelności duszy i jej podobieństwie bożem i o niebie, jako mieszkaniu; w III. o błogosławionem oglądaniu — o bożej piękności; w IV. o uwielbieniu ciała ludzkiego — o wszechmocy bożej; w V. o radości zmysłów — o dobroci Boga; w VI. o chórach anielskich — o świętości Boga; w VII. o drodze do nieba — o miłosierdziu bożem. — Zdobi ją 10 artystycznych obrazków na kartonie; język piękny, argumentacya spokojna i jasna. Ze wszystkich tedy wymienionych względów zasługuje to pożyteczne dzieło na rozpowszechnienie, a życzyćby sobie można, by i w naszym języku ukazało się kiedyś coś podobnego.

X. Dr. Jan Czuj.

Na złoty jubileusz kapłański X. Prałata Dra Władysława Chotkowskiego [1]).

Szczęśliwy, komu przeżyć dano
Pół wieku wśród kapłanów grona
I ogień zawsze nieść wśród łona
I zawsze drogą iść świetlaną!

Szczęśliwy, kto swem piórem złotem
Uczonych ksiąg nakreślił zwoje,
W obronie wiary zwodził boje,
Druzgotał fałsze prawdy młotem.

Szczęśliwy, czyje usta miały
Czar słowa i moc przekonania,
Kto jako owoc nauczania
Widział kapłanów huf wspaniały!

Szczęśliwy, kto dla swej Ojczyzny
Niósł trud już od zarania życia
I krzepił naród wśród rozbicia,
Lecząc mu rany, gojąc blizny.

Szczęśliwy, bo ponad zaszczyty,
Które świat płaci za zasługi,
Weźmie wiernego wieniec sługi,
Z niezwiędłych rozkoszy uwity.

W Krakowie, 15/IX 1918. *X. M. J.*

Nieco o kalendarzu.

Rozprawa X. Dra Wł. Chotkowskiego „Ruski kalendarz" (Nr. 29. Gazety kościelnej b. r.) poddała mi myśl napisania trochę obszerniej o samej reformie kalendarza, uskutecznionej przez papieża Grzegorza XIII.

Różnica, którą spostrzegamy między kalendarzem gregoryańskim a juliańskim, nie jest to różnica między kalendarzem księżycowym a słonecznym [2]). Wszakże i Kościół wschodni trzyma się rachuby słonecznej, a nie księżycowej, jak Mozułmanie i Żydzi. Różnica ta pochodzi skądinąd. Jak wiemy, rok liczy 365 dni i prawie 6 godz. Obliczył to Juliusz Cezar [3]) i zwrócił na te właśnie 6 godzin uwagę, ustanawiając co cztery lata rok przestępny o 366 dniach. Nie wiedział jednak Cezar, że ziemia obiega ekliptykę (albo słońce obiega zodyak, jak mówiono dawniej) w 365 dniach i tylko 5 godzinach, 48 min. i 48 sekundach. Na pozór niewielka różnica utworzyła z biegiem czasu (w 128 latach) jeden dzień, a w IV. wieku po Chrystusie już 3 dni. Rzecz przedstawiała się tak, że gdy rok astronomiczny już się skończył (bo liczył mniej niż 365 dni i 6 godz.), to rok cywilny trwał jeszcze dzień jeden, 2, 3 lub więcej — i gdy n. p. licząc astronomicznie, był dzień 21 marca i zrównanie wiosenne, w rachubie cywilnej był dopiero 18 marca.

Ojcowie Soboru nicejskiego, radząc nad ustaleniem święta Wielkanocy, uskutecznili poprawkę na ten raz [4]) i naznaczyli zrównanie wiosenne na dzień 21 marca [5]). Jak wiadomo, święto Wiel-

[1]) Dowiedziawszy się, że znakomity nasz historyk X. Prałat Dr. Chotkowski obchodzi w tym miesiącu 50-letni jubileusz kapłański, zasyłamy Mu serdeczne życzenia i zamieszczamy z przyjemnością przesłany nam wiersz jednego z byłych Jego uczniów. Red.

[2]) Różnica między rokiem księżycowym a słonecznym wynosi 11 dni. Oczywiście wzrasta ona co roku i wskutek tego Turcy liczą od 622 r. lat 1336, a my 1296.

[3]) Względnie astronom Sozygenes z jego polecenia.

[4]) Por. Encyklopedya kość. Nowodworskiego Kalendarz.

[5]) Brev. Romanum. De anni correctione.

kanocy wypada w pierwszą niedzielę po pełni wiosennej księżyca. Żydzi obchodzili to święto w sam dzień pełni, a więc w którykolwiek dzień tygodnia. Również i chrześcijanie w pierwszych wiekach obchodził święto Paschy bądźto w niedzielę, bądź też razem z Żydami w dzień powszedni. Św. Pius papież nakazał trzymać się niedzieli [1]). Przepis ten ponowili Ojcowie Soboru nicejskiego, a nadto postanowili, aby na wypadek, gdy pełnia wiosenna wypadnie w niedzielę, święto Wielkanocy przenoszono na niedzielę następną, a to w tym celu, by z Żydami nie schodzono się w święceniu Paschy.

Kościół wschodni ma Wielkanoc niekiedy razem z nami, niekiedy w niedzielę następną po naszej Wielkanocy, czasem w 4 tygodnie, a czasem w 5 tygodni dopiero później. Różnica o 4 lub 5 tygodni pochodzi stąd, że mają rachubę spóźnioną od nas o 14 dni. Gdy więc u nas jest pełnia wiosenna np. 23 marca, u Rusinów należy ona do zimy jeszcze, gdyż mają wówczas dopiero 9. marca. Muszą przeto czekać na następną pełnię czyli cały miesiąc (4 lub 5 niedziel). Różnica o jeden tydzień wypływa z innego źródła. Cerkiew wschodnia nie chce schodzić się z Żydami nie tylko co do niedzieli wielkanocnej, ale także co do Wielkiego piątku. Kiedy mianowicie pełnia wiosenna wypadnie w piątek, a z nią i Wielkanoc żydowska, Kościół wschodni przenosi W. Piątek i Wielkanoc na następny tydzień.

Lecz wróćmy do reformy kalendarza. Od soboru w Nicei (325) do czasów Grzegorza XIII. wspomniana różnica między rokiem astronomicznym a cywilnym wzrosła na 10 dni tak, że zrównanie wiosenne wypadało 11. marca. Aby to zrównanie przywrócić na właściwe miejsce, postanowił papież Grzegorz XIII, by w r. 1582. 10 dni ujęto w miesiącu październiku, a to w ten sposób, że po dniu 4. października nastąpił nie 5-ty, ale 15 dzień miesiąca. Aby zaś na przyszłość ten sam błąd się nie powtórzył, postanowiono, że dla wyrównania różnicy będzie nadal każdy czwarty rok przestępnym, ale nie każdy rok setny (chociaż jest przez 4 podzielny), ale każdy czterechsetny. Stąd rok 1900 był zwyczajnym w kalendarzu gregoryańskim, a w juliańskim przestępny.

Obliczenie to nie jest idealne, ale błąd jest teraz nadzwyczaj mały i dopiero po kilku tysiącach lat utworzy jeden dzień [2]). Wspomniałem już zresztą, że Juliusz Cezar osobiście kalendarza nie poprawił, ale uczynił to za jego czasów astronom aleksandryjski Sozygenes. Podobnie i Grzegorz XIII. sam obliczeń astronomicznych nie przeprowadził, ale ponieważ stało się to za jego inicyatywą, pod jego kierunkiem i za jego wolą, słusznie mu się przypisuje poprawienie kalendarza.

W pamiętny dzień 4. października 1582, po którym zaraz miał nastąpić 15-ty, zmarła św. Teresa. Kanonizowano ją w r. 1622 [3]). Ponieważ 4. października już było święto św. Franciszka Seraf., dies natalis więc św. Teresy wypadał nazajutrz 5-go. Ale że w roku 1582 dnia 5-go października nie było wcale, ale po 4-ym następował zaraz 15-ty, więc i święto św. Teresy naznaczono na 15-ty października. U nas w Polsce uroczystość św. Teresy przeniesiona jest na 17-go października ze względu na to, że 15-go października mamy św. Jadwigi.

Reforma kalendarza, dokonana przez Grzegorza XIII. miała na celu wprowadzić jak najściślejszy porządek co do świąt kościelnych ruchomych. Ale znaczenie jej nie tylko jest liturgiczne. Ważne to i dla nauk ścisłych. A więc i na polu astronomiczno-matematycznem papiestwo i Kościół pochlubić się może niemałą zasługą. Uznali to już, chcąc nie chcąc, protestanci, przyjmując kalendarz gregoryański w XVIII w. Wschód również zaczyna wprowadzać ten kalendarz, a mianowicie uczyniono to w Turcyi, Bułgaryi. W Rosyi zrobił to rząd bolszewicki. Tak przynajmniej donosiły dzienniki.

Widać wreszcie z tego szczegółu „kalendarzowego“, jak w liturgii katolickiej wszystkie dziedziny wiedzy ludzkiej bywają zużytkowane, nawet astronomia i matematyka, — by złożyć hołd Bogu, Prawdzie najwyższej. *Fr.*

---

[1]) Św. Pius I. Brew. Rom. (11 lipca).

[2]) Kalendarz. Encyklopedya Nowodworskiego.

[3]) X. Kossowski, Żywot św. Teresy i jej pisma.

Ważne rozporządzenie w sprawie zasiłków uchodźczych.

Ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządziło reskryptem z dnia 7. sierpnia 1918 L. 45790, że pod kategoryę uchodźców podpadają nie tylko ci, których ewakuowano przymusowo (t. j. na rozkaz władzy wojskowej lub cywilnej), na podstawie rozporządzenia cesarskiego z dnia 14. sierpnia 1914, lecz wogóle wszyscy, którzy z powodu odwrotu armii zmuszeni byli opuścić miejsce swego stałego pobytu.

Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło przeto właściwym władzom, że o ile komu odmówiono zasiłku uchodźczego i wogóle pomocy państwowej, przysługującej uchodźcom — tylko dlatego, że nie był przymusowo ewakuowany, t. j. że nie nakazała mu tego władza wojskowa lub polityczna, tylko sam, w obawie przed niebezpieczeństwem bezpośrednich działań wojennych, opuścił swą siedzibę, należy mu przyznać zaległe i bieżące (o ile znajduje się jeszcze na uchodźtwie) ustawowe zasiłki uchodźcze i udzielić bezpłatnej państwowej pomocy w odzieży, obuwiu, bieliźnie i pościeli, o ile tej pomocy istotnie potrzebuje.

Galicyjskie c. k. Namiestnictwo podało to rozporządzenie do wiadomości i ścisłego zastosowania się c. k. Starostwu i Dyrekcyi policyi we Lwowie i w Krakowie reskryptem z dnia 28. sierpnia 1918 L.: 153094/II.a — 15048.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 25-go b. m. będzie mówił X. Długosz o duchowieństwie wiedeńskiem.

Sukno dla księży we Lwowie.

Krajowy Zakład rozdziału odzieży przydzielił dla księży świeckich i zakonnych we Lwowie 390 metrów sukna.

Cena sukna wyniesie około 80 K za metr. Jest także do dyspozycyi 50 m. płótna szarego na t. zw. dodatki.

Kto z WW. Księży we Lwowie pragnie nabyć sukno, zechce zgłosić się pisemnie do X. Dra Jakóba Demitrowskiego w Seminaryum kleryków (oddać przy furcie) do dnia 29. b. m. Zgromadzenia zakonne mają zgłosić przez przełożeństwo.

Rozdziału dokona wyznaczona przez Konsystorz komisya.

O terminie i sposobie odbioru sukna otrzymają interesowani pisemne uwiadomienie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Zamianowani X. Izydor Zmora, koop. w Kołomyi, katechetę szk. wydz. żeń. PP. Benedyktynek we Lwowie; — X. Jan Kroczkowski, b. katech. w Husiatynie, katech. w szk. ludowej w Stryju; X. Dr. Józef Marcinkiewicz, zastępcą katech. w Brzeżanach.

Zmarł X. Błażej Janor, prob. w Łopatynie, w 63 r. życia a 39 kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyec. krakowska.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni: Józef Chrapek do Kęt, Władysław Chrapla do Spytkowic ad Zator, Jerzy Czartoryski do Zebrzydowic, Józef Dyba do Lubnia, Stanisław Jasiński do Ruszczy, Władysław Kaczmarczyk do Osieka, Adam Korczak do Sułkowic, Michał Kordel do Zatora, Franciszek Majger do Bestwiny, Józef Sojka do Milówki, Józef Stopa do Spytkowa ad Jordanów, Józef Wątor do Rabki, Adolf Zagrodzki do Pobiedra, Gabryel Zemarek do Krzęcina, Michał Ziemiański do Ujsoł.

Mianowani katechetami w szkołach ludowych XX.: Władysław Kras w Jaworznie, Józef Sosin w Podgórzu, Stanisław Mazanek w Krakowie, Franciszek Głuszek w Wieliczce. Jan Dąbrowski w Krakowie, Jan Sidełko w Kalwaryi, Tadeusz Srokowski w Makowie, Andrzej Rokosz w Szczakowej.

Przeniesieni XX.: Józef Mazanek do Makowa, Franciszek Śliwa do par. N. P. Maryi w Krakowie (penitencyarz), Stanisław Komendera do Jaworzna, Jan Kwapin do Suchej. Jan Pietraszek do Kościelisk (jako ekspozyt), Andrzej Konieczny do Wróblowic, Teodor Worek do Brzezia, Franciszek Kotulecki do Makowa, Jan Tomala do Zakopanego, Franciszek Lisowski do Podgórza, Jan Buda do par. WW. Św. w Krakowie, Albin Marszałek do Wadowic (ad pers. III.), Franciszek Sroka do Myślenic, Stanisław Pcgłódek do Dobczyc, Franciszek Warmuz do Podgórza, Antoni Góralik do Białej, Leon Wrona do Bobrku, Klemens Strojek do Jaworzna, Franciszek Sołtys do Spytkowic ad Zator, Jacek Bronka do Lipnika, Władysław Ryba de Nowego Targu, Stefan Piotrowski do Osielca, Antoni Opyrchał do Trzemeśni, Wit Brzycki do Niepołomic, Józef Gacek do Zebrzydowic, Roman Stojanowski do par. Św. Salwatora w Krakowie, Franciszek Kapusta do Czernichowa, Tadeusz Hohenauer do Raby Wyżnej, Władysław Sochoń do Trzebini, Michał Sitarz do Poręby Żegoty, Antoni Zaremba do Oświęcimia, Jan Nowak do Rajczy, Józef Podmokły do Żywca, Jan Orkisz do Sidziny, Jan Wojcieszak do Szaflar.

Dyec. tarnowska.

Prezentę na prob. reg. col. w Tyliczu otrzymał od Namiestnictwa X. Karol Padykuła, administrator tamże.

Zmarł X. Rudol Firlej, wik. w Żdżarcu, w 28 r. życia a 5 kapł. — *R. i. p.*

Archid. warszawska.

Katedrę teologii dogmatycznej i filzofii w warszawskiem seminaryum metropolitalnem po X. dr. Czesławie Sokołowskim objął X. dr. Kalinowski, profesor tego seminaryum. Katedrę ascetyki i mistyki po X. profesorze Fajęckim objął X. prałat Władysław Kępiński, kapelan X. Metropolity warszawskiego. Ojcem duchownym w seminaryum metr. warszawskiem mianowany jest X. prefekt Haze.

X. Wilhelm Michalski, profesor uniwersytetu warszawskiego, mianowany jednocześnie profesorem Pisma świętego w seminaryum. X. Mieczysław Hibner, dotychczasowy kapelan szpitala św. Rocha i długoletni prefekt szkół warszawskich, mianowany proboszczem parafii Maszów, w dekanacie skierniewskim, na miejsce zmarłego proboszcza ś. p. X. Tatarzyna.

X. Mieczysław Krygier mianowany kapelanem szpitala św. Rocha i prefektem szkół warszawskich.

Dyec. kielecka.

Przeniesieni XX wikaryusze: R. Miłoch z Kielc z kościoła św. Krzyża do Dąbrowy; J. Madej i Fr. Kwiecień z Jędrzejowa do Zagórza; A. Bińczycki i A. Król z Zagórza do Jędrzejowa.

Zamianowani XX: kan. W. Niemierowski — regensem seminaryum; dr. J. Pawłowski — wiceregensem.

O. Świerc Salezyanin, proboszczem parafii św. Krzyża w Kielcach. X. Frąckiewicz po powrocie z Rosyi — proboszczem w Solcu. X. Niedźwiedzki — wikaryuszem w Szreniawie. X. T. Jachimowski M. T. — prefektem gimnazyum w Miechowie.

Zmarł X. St. Regulski, proboszcz w Solcu. — *R. i. p.*

Na fundusz wyd. Gaz. Kość. złożyli P. T. Księża: S. Wiśniewski (z Kijowa) sto kor., Jan Szlęzak (z Glinian) 10 kor., Józef Bar (z Barysza) 20 kor., Józef Gryziecki (z Woli Zaręczyckiej) 40 kor., Wincenty Danek (z Peszta) 10 kor., Władysław Kurek (z Olesna) 19 kor. 50 hal., Jakób Makara (z Sambora) 10 kor., Alojzy Nalepa (z Bochni) 10 kor.

Posady gospodyni na plebanii — poszukuje wdowa w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. Adres: *Paulina Wytrwałowa, Lwów, ulica Tarnowskiego 20.*

X. Dr. JOUGAN.

Podręcznik Teologii Pasterskiej

77 ark. druku, u Autora (Lwów, Murarska 47) broszurowane 14 K, frącht i opakowanie 1·50 K

Tegoż: KANCELARYA PARAFIALNA, brosz. 10 K, fracht i opakowanie 1·50 K.

NOWA USTAWA WOJSKOWA w zastosowaniu do urzędów parafialnych K 1·50.

U X. W. Gadowskiego

Tarnów, Chyszowska 8

i w księgarni Jelenia w Tarnowie

są do nabycia za gotówkę:

Illustr. Katechizm większy opr. po 2 kor., dla całej szkoły ludowej;
Illustr. Katechizm mały opr. po 1·60 kor. dla 3 i 4 klasy ludowej;
Dzieje Biblijne opr. po 1·60 kor., dla całej szkoły ludowej;
Szkice Katechetyczne I. opr. po 6 kor.

Poleca się aktualne

Kazania o pięciu przykazaniach kościelnych

z uwzględnieniem najnowszych dekretów papieskich, napisał X. Józef Koterbski, proboszcz. Cena zniżona 1 K 40 h za egzemplarz broszurowany wraz z przesyłką poleconą tylko u autora o. p. Kamionka Wielka obok N. Sącza, za poprzedniem nadesłaniem należytości. — W księgarniach cena dawna.

Księgarnia

ZIENKOWICZ I CHĘCIŃSKI

∴ Lwów, Rutowskiego l. 2 (obok katedry) ∴

poleca swój świeżo w nowości zaopatrzony skład książek treści teologicznej (pols.-niem.), beletrystycznej, naukowej, podręczników szkolnych, książek do nabożeństwa, oraz wszelkich druków parafialnych.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Pracownia organów kościelnych i harmonium wszelkich najnowszych systemów mechanicznych i pneumatycznych **JANA ŚLIWIŃSKIEGO**, organmistrza w Kołomyi, ul. Tarnowskich l. 73. — Wykonuje również wszelkie reparacye, przerabia systemy stare w mechanizm nowy strojenia i wszelkie roboty w zakres ten wchodzące. Firma jest w posiadaniu licznych świadectw WW. Duchowieństwa. Wszelkie zamówienia załatwia jak najsumienniej — i z gwarancyą za trwałość.

Ks. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

„KARNE PRAWO KOŚCIELNE"

w nowym kodeksie.

Lwów 1918, stron 85. **Cena 3 K 50 halerzy.**

Skład główny: Bratnia pomoc alumnów Seminaryum duchownego we Lwowie

X. Dr. IGNACY GRABOWSKI.

Prawo kościelne osobowe i rzeczowe

w nowym kodeksie.

Cena 4 K 50 h. Skład główny: Bratnia pomoc alumnów seminaryum duch. ob. łać. we Lwowie (Czarnieckiego 30).

Organista kawaler, z ukończoną szkołą organistowską i ze studyami w konserwatoryum lwowskiem, szuka posady od 1. listopada r. b. — Zgłoszenia przyjmuje *Wojciech Górny*, Lwów, Szeptyckich 11.

T. CIESLINSKI, Przemyśl

poleca póki zapasy starczą

Wina czerwone

stołowe smaczne, oraz

„Perłę Dalmacyi"

czerwone wino esencyonalne, naturalne, nieco słodkawe dla niedokrewnych, do herbaty (w miejsce rumu), na żołądek etc.

Pozatem polecam wina białe stołowe i mszalne, bardzo smaczne; Szamorodner i Tokaj - Szamorodner".

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta - malarz

we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 2.

Restauruje i maluje: kościoły, kaplice. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylacye.

Maluje: nowe i restauruje obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacye Drogi Krzyżowej na płótnie, drzewie, blasze i t. d. — Buduje nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesyonały, ambony, ławki itd.

Dostarcza: do kościołów i kaplic **Boże Groby**, obrazy mozaikowe konstrukcye żelazne i z drzewa do sklepień; stylowe okna o żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, jak również witraże; schody żelazne kręcone na chór, balaski z drzewa i żelaza; posadzki z płyt mozaikowych, cementowych, marmurowych i t. d. — Dotychczas zrestaurowano i pomalowano w kraju od roku 1892 przeszło 80 kościołów i kaplic, za granicą 12. — Do wszystkich zamówień dostarcza plany i szkice, według własnego pomysłu wykonane.

Dwoje skrzypiec koncertowych, jedne pochodzenia włoskiego, w cenie *K. 600*; drugie roboty słynnego krakowianina Hansslera, nagrodzone na wystawie krakowskiej, w cenie *K. 1000*, do nabycia *w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego* w Krakowie.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki l. 7.

poleca w wielkim wyborze:

Kapy i ornaty, stuły i sukienki haftowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstrancye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece sztuczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szat liturgicznych, złocenie kielichów, uskuteczna się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenia kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie. Cenniki odwrotnie.

Posady gosgodyni na plebanii poszukuje wdowa w średnim wieku, znająca się dobrze na kuchni. Adres: **Katarzyna Osostowiczowa, Lwów ul. Bisk. Bandurskiego 6.**

Wspaniała statua św. Józefa 180 cent. wysoka, polichromowana, z zakładu słynnej paryskiej firmy Raffl'a, z bardzo trwałej masy, ozdoba każdego kościoła, do sprzedania za 1000 kor. w Księgarni Katolickiej dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Miejsca gospodyni na plebanii poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na kuchni i wzorowo na całem gospodarstwie wiejskiem. Adres: Marya Polańska, Śniadeckich 7, Lwów u p. Welichowskiej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77